

Jak wytropić aktywne sandacze

"Mateusz Pustuła: „Historia zatoczyła koło, by znów powitać wędkarski Dzień Dziecka. Pierwszy czerwca to najbardziej wyczekiwana przeze mnie data z dwóch powodów. Po pierwsze w moim regionie to właśnie od pierwszego czerwca wolno łowić z łodzi. Po drugie kończy się sezon ochronny na moje ukochane drapieżniki - sandacze. Żadna inna ryba nie przyprawia mnie o taką ekscytację. O ile sam hol sandacza nie jest ekscytujący, to każdego roku sześć miesięcy czekam na magiczny „pstryk”...



Poranki i wieczory są jeszcze chłodne, choć dni są najdłuższe w roku. Cała przyroda związana milczącym paktem zdaje się wołać, że zaraz nadejdzie lato. Tylko ptaki zamykają klauzule milczenia i śpiewają od wczesnych godzinnych porannych. Wtórkuje im jednolity, rytmiczny dźwięk dwusuwu w tle. Trochę szpecą, jak basowa gitara niespasowana w takt melodii, ale informujący wszem i wobec, że pierwszy czerwca stał się faktem i można spinningować z łodzi. Gdy robi się jaśniej widzę, że na moich starych, sandaczowych miejscach stoi już kilkadziesiąt. Jak co roku te same „mety” dają ryby, a ja od wielu miesięcy ich nie odwiedzam. Spróbuję wyjaśnić dlaczego.

Stare mety

Są takie miejsca na dużych zaporówkach (bo na nich przede wszystkim łowią sandacze), do których rok w rok pielgrzymują wędkarze spinningowi. Miejsca te obrosły w niejedną wędkarską legendę i stały się mekkami, do których się ściągamy (jeszcze parę lat temu sam brałem udział w takich wyścigach, pływając na „pewniaki” godzinę czy półtorej przed świtem). Niemal zawsze są to spoty bardzo charakterystyczne: zatopiony most lub stara kamienista droga, zalane fundamenty domostw, pozoostałości zabudowa gospodarczych, wykarczowany las, gruzowisko etc. Nie ma się co dziwić, że takich miejsc trzymają się ryby. Nie ma się co równie dziwić, że miejsca te znajdzie niemal wszyscy starzy bywalcy na danym zbiorniku. Zgrupowanie kilku łodzi na niewielkim obszarze oznacza jedno - biorą, bądź brały, albo ktoś coś złowi. Sandacze to ryby, które ze względu na swoje kulinarne walory budzą „ciekawość”, a co za tym idzie presja wędkarska ukierunkowana na łowienie tego właśnie gatunku jest bardzo duża. Niezależnie od tego, czy

pierwszy czerwca wypada w tygodniu, czy też w weekend, na wodzie możemy naliczyć kilkadziesiąt, a nawet kilkaset łodzi. Pamiętam „otwarcia” na dużych, atrakcyjnych zbiornikach zaporowych w południowej Polsce, gdzie pierwsze łodzie startowały na „najlepsze” miejsca na kilka godzin przed północą. Wszystko po to, by na miejsce dotrzeć jako pierwsi.

Nie chcę wspominać ile ryb nie wracało do wody i skupiać się na tym, że nawet najlepsze i najbardziej rybne zbiorniki mogą „zaorać”, choć lepszym i mocniejszym byłoby słowo „wyrznięć”. Nie ogólnemu rachunkowi sumienia mam służyć ten artykuł, bo ten niech każdy poczyni wedle uznania, indywidualnie. Istotne jest dla mnie jedno - od kilku sezonów nie łowię tam, gdzie łowią inni. Na naszych „przełowionych” wodach wydaje się to bardzo trudne, ale nie niemożliwe. Wymagało to ode mnie zmiany myślenia i wyjścia poza pewne utarte schematy, które przez lata mi wtaczano: łowienie na twardym dnie, konieczna obecność podwodnych przeszkód, najlepsze brania tylko przed świtem i tuż po zmroku. To tylko kilka z prawdziwych, choć mocno zmierzonych czasem stwierdzeń.

Rewolucja w myśleniu nie przyszła nagle, wymagała czasu i nieco odwagi. Wyjścia poza sformułowanie słyszane tysiące razy: „Jesteśmy w dobrym miejscu - odpal się (albo napłyn?)”. I tak staliśmy przez lata, co prawda łowiliśmy ryby, choć dni bez brania było pewnie więcej od tych z braniem zaliczonym. Nie słyszeliśmy o kiju to było wyzwanie. Dziś myślę inaczej ...”

Mateusz Pustuła na stronie 36 WW 6/24 zdradza swoje sposoby na sandacze.

26 maja 2024, 13:52